

NUMER 27.

KWARTAŁ III.

NUMER 79.

ROK TRZECI.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 16. LIPCA 1830. ROKU.

PRZYGODA Z CYGANAMI.

Byłem na Wołoszczyźnie u mego przyjaciela, kupca, w jednej z tych nędznych wiosek, których pierwszy przechodeń może się nazwać panem, byleby miał konia okiełznanego i kilkopiastrowy handel. W kraju tym poddanym zawczasu pierwszemu najeźdźnikowi, iedynym przemysłem może być korzyść z pańszczyzny a batog iedynem ogniwem łączącym Pana i sługę, między któremi zresztą żadna prawie prócz bogactw nie zachodzi różnica. —

Przybywałem w widokach handlowych u przyjaciela mego, który będąc głową znakomitego domu, częste odbywał podróże, zostawił więc mnie samego na wsi... Młody bez doświadczenia wśród ludzi których nie znałem obyczajów ni języka, przepędzałem czas iak większa część bogatych Wołochów na iedzeniu, piciu, polowaniu i nudzie, biciem chłopów przerywaną. — Pewnego wieczora gdy chłopci wracali z roboty a ia

kazałam był ogradzać płotem towary mające tam noc przepędzić, usłyszałem krzyk nieznany uszom moim który z razu daleki, coraz się zbliżał i wzrastał. Była to mieszanina głosów męzkich, żeńskich, dziecięcych i bydłowych. Niewiem co miała przerażającego na nieprzejrzanym błoniach Wołoskich ta harmonja przez wiatr donaszana. Gdybym był na pustyni sądziłbym, że to horda Beduinów — Coż to jest Matko Bozka zapytałem pierwszego sługę mego przyjaciela, barczystego draba którego mimo chęci zrobiono mieszkańcem kantoru. — To Panie ósma plaga Egipska. — Iakto czy nie szarańcza. — Nie Panie, gorsza, Cyganie — Cyganie zawołałem i zbłądłem na myśl towarów przyjaciela mego na dworzec ogrodzonych. — Czyż tu będą nocować, trzeba ich koniecznie przepędzić. — Ha Panie, będziemy dobrze strzeżli i złodzieje chyba kury wędrujące połapią. — A iakże możemy dopuścić, ażeby łotry wieś naszą plądrowały, trzeba zebrać się w kilku i zmusić ich aby gdzie indziej sobie szukali noclegu. — O Panie lepiej się do nich nie wdawać, bo Cyganie iak cierniska tego kaleczą kto się ich tknie.

Tu rada była najzdrowszą, lecz nie posłuchałem i jej i aby szedł zamną, kiwnąłem na sługę, który niemniej przeto żem popełniał głupstwo, gotowym był do bronienia mię od onego skutków. — Wkrótce przybyliśmy do kuczy cygańskiej o dwieście kroków za wioską rozłożoną. Stare namioty z kozich skór wejściem od wsi odwroczone były. Przybyliśmy więc nie postrzeżeni. Zajrzałem przez iedną z licznych dziur Namiotu i (czego twe oko może nie widziało) ujrzałem w koło ogniska rozpalonego przed wnijściem, nagromadzoną kupę, ludzi a zwierząt, z których pierwsi tem tylko nad ostatnimi gorowali, że się bliżej ogniska układli dla nad-

zoru ogromnego Sagana w którym się ich wieczerza wspólna gotowała. Dzieci nagie wiszące u łona matek nagich i opalonych, tworzyły straszne obrazy nieochędoztwa i nędzy. Mylnie powiedziałem Matek. Wszystko wspólne w tój Rzeczypospolitój kobiety i dzieci: niemasz tam ani żon ani matek. Kobieta karmi dziecię które przy niój, a które może cudze: prosięta ssą sukę, szczenięta maciorę lub kotkę. Wszystko w nieładzie, wszystko pomieszano. Różnicy pokoleń, związków, niema w tój anarchji, gdzie człowiek nie posiada innój wyższości nad siłę, innych związków nad przypadkowe, innych skłonności nad chucie.

Moje podśluchy w krotce zdradziły psy lub niemniej czułe Cygańskie uszy. Powstał ruch ogólny w tój massie: wszystko wróciło do życia iak w rozrzuconem mrowisku. Dwóch czy trzech cyganów z namiotu wyszło i zapytało mię dosyć hardzie czegom chciał? Iednakże Odzież moja cudzoziemska w zbudziła w nich nieiakies poszanowanie i gdy im dałem poznać moj zamiar wysłania ich gdzieindziej, nie ma wyrazów których by nie użyli dla przebłagania mię. Byli tak zmordowani, od wiosek tek daleko, potrzebowali tak mało ziemi i wody, to co rzuca się psom: nie żebrawi nawet żadnego wsparcia i t. d. Przyznam się, że w styczności z narodem ciągle żebrzącym i zgłodniałym byłem nieczuły na te litanje, nalegałem stale i im głos moj bardziej się wznosił tym się ich bardziej zniżał zwłaszcza na widok ogromnego kija którym paradował moj towarzysz. Wreszcie znecierpliwiony wyrwałem ieden ze sznurów namiotu i wążła budowa zachwiała się. Przebrałem miarkę i niedługom się postrzegł; całe grono zdało się buntować: cztery czy pięć kobiet zupełnie nagich wypadło z namiotu. Te iędze pokryte

długimi a czarnymi i brudnymi włosami z oczyma iskrzącymi, wyciągające ku mnie szponowate ręce, zaczęły w swoim barbarzyńskim Dyalekcie wszystkie jakie tylko ludzki język wymyślić może, miotać na mnie przekleństwa. Wreszcie gdy słowa im zabrakły, gdy gardła ochrzyły, każda z nich porywając za nogę jedno z tych obrzydliwych stworzeń które nosiły na ręku wywiałały niemi w powietrzu iak dziecię zakręca procą i groziły mi uderzeniem. Cosnąłem się przerażony tym ostatnim gestem cygańskiej wymowy; moj wienny sługa był również osłupiał i wzrok iego w tył się oglądający, zdawał doradzać mi ucieczkę w ucieczce. — W krótcemy się porozumieli a słuchając za późno rady za którą bym był iść pierwej powienien, czyniłem odwrot, krokiem dosyć do biegu podobnym porzucając losowi lubę pary którym był zamacił. Nie zapominajny dodadź, że mimo prędkości odwrotu, ściągany byłem do samėj wioski przez całą zgraię kobiet dzieci, psów, wieprzow i koni których niezgodne krzyki ieszcze mię długo sięgały po za granice których przejść nie śmiały. Wróciwszy do domu oczekiwałem sługę który za mną był został. Wkrótce przybył, lecz nie sam ieden: wiodł z sobą za czupryne, wielkiego dragana opalonego; odzianego w płocienną tunikę opasanego pasem wełnianym z czapką baranią wręku. Był to naczelnik pokolenia którego zwierzchnictwa iedynym znakiem była dyscyplina skórzana z dróćianemi węzłami: spotkano go przed chatą, dokąd przybył dla żebrania lub kradzieży wedle okoliczności. W dosć złym humorze iak zwykle poczuwając się do winy, nie gniewałem się na tę zdobycz i wkrótce lekkie kiie wykryły mu zanaiary mego miłosierdzia, które aż nadto przewidział. Celem moim, zatrzymując

go nie była podła zemsta, lecz przynaglenie bandy do ustąpienia przyrzekając jej uwolnienie naczelnika skoro by się oddalili. Niestety źle wykalkulowałem. Cygan od pierwszego uderzenia zacząwszy co gardła wrzeszczeć, sprowadził piekielną zgraię ludzi bydląt i ogorzałych czarownic z żyjącymi procami któremi wywiały po nad wątkami ogrodzeniami moiego dziedzińca. Groziły mi wyrzuceniem pod okna płodów swojej miłości oświadczając, że opłacił bym je. Te balistki nowego rodzaju przeraziły by najodważniejszy garnizon, iakoż i iam wkrótce kapitulował. Wołały o swego naczelnika, którego gwałtem mieć chciały, gdyż Król Azjatycki nie wzbudza więcej uszanowania ludowi swojemu, ile Naczelnik cyganów swojej bandzie. W krótko kapitulacja stanęła: oddałem Cyganstwu ich głowę, którego tylko dyscyplinę zatrzymałem iako sztandar mego zwycięstwa. Zatwierdziłem tę wolność darem kilku sztuk drobiu i zgraią oddaliła się błogosławiąc mi. Nazajutrz z wielką mieszkańców wioski a moją największą radością, zaśpiewawszy *Wender* w dalszą puścili się drogę.

REKA PRAWA I LEWA.

Tobie hańba a mnie sława:

Tak mówiła ręka prawa.

Tys niezgrabna, a iam zwinna,

Tys leniwa, a iam czynna.

Tak łącz lewą rękę dalej

Prawa sama siebie chwali:

Ia człeka karmie i bawię,

Daj mi oręż, wnet go wstawię,

Laurem mu uwieńczę skronie,
Wdomu, wdrodze ia go bronię;
Tak gdy cię dzwiga daremnie,
Sławnym, bogatym przezemnie,
I hojnym człowiek się staie.

Mną bierze, mną daie.

Człowiek temu potakiwał
Bo człowiek nieprzewidywał.
Wtém się łamie ręka prawa,
Cała iej władza ustawa.
Niéma komu Pana stroić
Niema karmić, niema poić,
Wtedy do lewój: ratunku!
Podaj chleba! dajno trunku!
Lewa ręka w tój potrzebie
Daie piękny przykład z siebie,
Krzywdy swojej niepamięta,
Cała nauką zaięta,
Do wszystkiego się sposobi,
Wnet wszystko iak prawa robi.
Człowiek w tedy mówił sobie:
Bóg dał równe ręce obie.
Dobrze że los mi dokuczył
Zacom obudwóch nie uczył?
Tak gdy nad swemi przymioty
Nad władzami swój istoty
Nieraz się człek zadumiewa.
Wieleż może zaniedbywa!
Wy też stąd nczcie się matki,
Iak równo traktować dziatki
W cukierkach, w lalkach, wśniadaniu
A najbardziej w wychowaniu.

Wybaczcie Kazaniu.

Wiktor Lenkiewicz.

POCHWAŁA SZUWAXU.

Razu mając bydź w gościnie
Gdym się golił w rannym stroiu,
Wrzaski kota przy kominie
Rozległy się po pokoju.
Oglądam się w prawo w lewo,
Nie mogłem nie bydź ździwionym,
Przed czystą buta cholewą,
Stał kot z grzbietym w kłęb zwinionym.
Miauczał i skry z oczu ciskał.
I sykał iakby psem szczwany,
I trącił But zwierciadlany,
W którym drugi kot mu błyskał.
Bledniejcie wszystkie lakiery,
Wykryj się sławo taiona,
Oddajiny prawdzie hołd szczery.
Cóż jest nad szuwax Hudszone? (*)
Hudzon obyś z korony należnej twój sławie,
Dopoty i pół listka lauru mie postradał!
Póki kurzawa z błotém trwać będą w Warszawie,
I poki deszcz będzie padał.

(*) Przy Ulicy długiej w domu Lasockich.

Z D A R Z E N I E.

Pobożny pewien Iezuitów zakonu wychowaniec w ciągłej przez nich utrzymywany żarliwości nie znalazł lepszego środka zawdzięczenia im swojego zbawienia duszy iak czyniąc formalny zapis całego majątku na rzecz Towarzystwa. Że zaś nie miał intencji syna iedynaka wydziedziczać oddał go na łaskę zgromadzenia w przekonaniu z naturalny iego następcą najlepiej z zacnymi wyjdzie legatarjuszami. Testament brzmiał następnym sposobem. Daię i zapisuię moim tym własnoręcznym i nieodzownym dokumentem, Dobra moie ruchome i nieruchome (których spisane Inwentarze). Przewiele-

bnym Ojcom *Societatis Iesu*, z których to imienia Synowi moiemu, Ignacemu na Chrzcie Loyola, wydzielonem zostanie *co się Przewielebnemu zgromadzeniu podoba* i t. d. Umarł gorliwy ale mało na następstwa swego zapisu oglądający się Testator i Zgromadzenie w dopełnieniu ostatniej woli jego, wszedłszy w posiadanie rozległych majątków, synowi nieokazującemu duchowanego powołania, wydzieliło folwarczek na bagnie w którym siedząc, mógł się wybornie okrzyknąć *Szlachcicem rownym Woziwodzie*. Dotknięty swym godnym pożałowania losem udał się w protekcję rozsądnych przyjaciół nieboszczyka ojca swego: za ich pośrednictwem wytoczony process zgromadzeniu o nieprawnie posiadany majątek; i następujący w téj mierze po kilku apellacjach sądowy zapadł wyrok. »Ponieważ Testator naznaczył swego prawego successora panem tego co się Zgromadzeniu XX. Iezuitów podoba, ponieważ zaś rzeczonemu zgromadzeniu podobały się majątki, które do dziś dnia w swoim posiadaniu trzyma, na mocy źle zrozumianego testamentu którego znacznie trybunał najwyższej instancji obiaśnia, prawy dziedzic ma wejść, w posiadanie tego co się Zgromadzeniu *Societatis Iesu* podobało i na powrot oddadź mu, dotąd trzymany folwark po zaspokoieniu przez kompromiss lub Trybunał wszelkich pretensji oraz wzajemnych należytości *ex re* zobopolnie a bezprawnie dzierzonych posiadłości.»

Do dzisiejszego Numeru dołącza się koniec Wyżygina.

Explication de la gravure Nro. 79. *Chapeau de Crépe orné d'une plume spirale, Robe en gros de Naples glacé garnie de rubans et de blondes.*— Objaśnienie ryciny Nro. 79. Kapelusz krepowy z piórem kręconem. Suknia grodenapłowa glansowana ozyszta wstążkami i blondynami.

W A R S Z A W A.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.



